DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 6/18 Lutego 1855 roku. № 46. Jutro Ś. Konrada W.
Wschód słoń. o god. 7 min. 10. — Zachód o g. 5 m. 19.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Heroldja Królestwa Polskiego podaje do powszechnej wiadomości, że NAJJAŚNIEJSZY PAN w dniu 9 (21) listopada roku zeszłego, NAJMIŁOŚCIWIEJ podpisać raczył dyplomy nadające szlachectwo dziedziczne dla następujących osób: 1) Radcy dworu Chryzantego Przybylskiego syna Tymoteusza, naczelnego sekretarza ogólnego zebrania Warszawskich departamentów rządzącego senatu, z herbem Gozdawiec; 2) Tekli-Teressy (dwóch imion) z Dziechciejewskich Glezmer, wdowie po Janie-Klemensie (dwóch imion) Glezmer, byłym kasjerze Banku Polskiego pozostałej, tudzież ich potomstwa, a mianowicie synów: Piotra-Jana (dwóch imion) i Jana-Władysława (dwóch imion), oraz córek Teofili-Wiktorji (dwóch imion) zamężnej Klein i Marceliny-Anny (d. i.) zamężnej Szańkowskiej, z herbem Bozena; i 3) Józefa Zielińskiego syna Marcina, b. professora języka francuskiego w gimnazjum gubernjalném Warszawskiém lektora tegoż języka w akademji duchownej rzymsko-katolickiej, z herbem Zadziełło.

Dyrektor gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa. — Wzywa uczniów instytutu zostających na praktyce gospodarskiéj, którzy nabyli prawa do składania examinu praktycznego, aby prośby w tym celu wraz z świadectwami z odbytéj praktyki należycie poświadczonemi, na dzień najdaléj 3 (15) marca r. b. do kancelarji instytutu w Marymoncie nadesłali, w przeciwnym razie, utracą prawo do examinu powyższego. — Marymont dnia 5 (17) lutego 1855 r. — Radca stanu, *Zdzitowiecki.* — Sekretarz instytutu, *Erlicki.*

DZIAŁANIA PAROSTATKÓW WŁODZIMIERZ i CHERSONEZ 24go listopada 1854 roku.

Na skutek zezwolenia jenerał-adjutanta księcia Menszykowa, 24go listopada o godzinie 1ej po południu, wice-admirał Nachimow oddzielił od powierzonej mu eskadry, parostatki *Włodzimierz i Chersonez*, którym polecił atakować żelazny szrubowy parostatek nieprzyjacielski, stojący w farwaterze naprzeciw zatoki piaszczystej, zapewne w celu śledzenia poruszeń naszych statków w porcie. Dowódca parostatku *Włodzimierz*, kapitan klasy 2ej Butakow, wyminął łańcuchy zagradzające wejście do Sebastopola i skierował parostatek na przeciwnika, którego sam wybrał; za *Włodzimierzem* płynął *Chersonez*. Parostatki te dały kilka celnych strzałów tak do rozlokowanego na pochyłości wschodniej zatoki strzeleckiej obozu nieprzyjacielskiego, jak i do stojących w tejże zatoce parostatków. Widząc zamiar naszych parostatków, nieprzyjacielski okręt szrubowy dał swej flocie sygnał i począł wzniecać parę. Skierowawszy na *Włodzimierza* kilka nie celnych strzałów, parostatek ów szrubowy podjął kotwicę, śpiesząc stanąć pod zasłoną okrętów znajdujących się w zatoce trzcinowej. *Włodzimierz* ścigał go do zatoki piaszczystej, działając przeciw niemu dwoma działami przodowemi. Widząc nieskuteczność pogoni i znajdując się prawie pod wystrzałami okrętów, *Włodzimierz* skierował się na lewo i nieprzestawał dawać ognia przeciw uchodzącemu nieprzyjacielowi ze wszystkich dział lewego bortu, dopóki wystrzały mogły dosięgać; potem *Włodzimierz* skierowany został ku zatoce strzeleckiej, naprzeciw której stał pod dowództwem kapitana-lejtnanta Rudniewa, parostatek *Chersonez* szybko ciskający bomby na obóz nieprzyjacielski i parostatki. Chcąc dogodnie umieścić parostatek *Włodzimierz*, *Chersonez* zwrócił się w bok i nie przestawał dawać ognia z prawego bortu. Szybki i celny ogień dwóch naszych parostatków sprawił tak na brzegu jak i w zatoce zamieszanie, któremu przypisać należy niepowodzenie wystrzałów nieprzyjacielskich parostatków i dział polowych przysuniętych do brzegu. Na jednym ze stojących w zatoce strzeleckiej parostatków ukazała się z pod pokładu para w znacznej ilości; bardzo być może, że bomby nasze przedziurawiły w nim kocioł parowy. Na pierwszy znak odpływającego statku szrubowego, wszystkie parostatki floty nieprzyjacielskiej poczęły wzniecać parę, i wkrótce dwa parostatki angielskie, jeden francuski pod flagą admiralską, oraz statek stojący przy ujściu rzeki Kaczy, koło wyrzuconych na brzeg okrętów, poczęły zbliżać się do *Włodzimierza i Chersonezu*. Lecz te ostatnie, unikając ataku czterech wielkich rozmiarów parostatków nieprzyjacielskich, poczęły zbliżać się do Sebastopola. Parostatek angielski, który był na przodzie zbliżył się i począł dawać ognia; lecz kule jego przelatywały pomiędzy naszymi parostatkami, nie sprawiając im żadnej szkody. *Włodzimierz* płynął w ślad za *Chersonezem* i odstrzeliwał się z dział rudlowych. Parostatki nasze nie poniosły straty ani w zabitych ani w ranionych; tylko kula angielska trafiła w maszt, zdruzgotała część jego i przerwała kilka lin. *(Inwalid Ruski).*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — W niejednym domu na przekór wszystko niszczącemu czasowi, zachowała się obok relikwji świętych, starodawna wspaniała książka do nabożeństwa, ze złoconemi brzegami, metalowemi klamrami i wykładaniami, świadcząca o całej ważności jaką zawsze w kraju naszym przywiązywano do pobożnych praktyk, i jak w widomych nawet postaciach uosobiano wdzięczną a korną myśl, unoszącą się ku Stwórcy, w serdecznej modlitwie. — Miło nam dziś, potomkom pobożnych naddziadów, wziąść taką księgę w rękę, a przewracając jej karty pożółkłe, uczcić pamięcią tych co już od dawna legli w mogile. I przyjdzie nam bywało na myśl, dla czego i my wstępując w strzemię przodków, nie mielibyśmy prócz śladów naszych o dobro doczesne zachodów, pozostawić też potomnym znaków, iżeśmy nierównie większą wagę przywiązywali do natchnień i do rzeczy świętych, a mając je na pieczy, przekazaliśmy je też w spadku potomnym. Stąd myśl o wydawaniu co raz to piękniejszych i ozdobniejszych modlitewników. — córka po matce, wnuka po babie, szukają tam żywych śladów, miotających niegdyś sercami uczuć, a krom wyrazów modlitwy, wyczytują w nich nieraz niewidzialnemi lecz zrozumiałemi dla siebie głoskami wypisane, przeżyte bóle i radoście. Kiedyś, skoro i my dzisiaj żyjący, zostaniemy już na tej ziemi tylko pamiątką, oprócz pobożnych na kościoły i dobroczynne zakłady zapisów, oprócz podźwigniętych z gruzów i nowo powystawianych świątyń, oprócz wielu pisanych w naszym języku dzieł religijnych i książek do nabożeństwa, pozostanie jeszcze jeden modlitewnik godny naszych czasów, mający świadczyć o postępie w kraju sztuki, i drukarskiej i litograficznej, oraz zamiłowania do ubiegłych wieków pamiątek. — Wydaniem tego modlitewnika zajmuje się Maxymiljan Fajans. Oprócz odpowiedniego wyboru modlitw, będą w nim świętych obrazki, wyobrażające krajowe arcydzieła sztuki, i ozdoby wiernie naśladujące średniowieczne rękopisy, i malowane w nich różnemi kolorami, nieraz z miniaturową prawie dokładnością początkowe litery. Wszystkie ozdoby te, będą chromolitografowane. A tak wydanie tego modlitewnika, będzie niejako archeologicznych pamiątek zestawem; wypada zatem, aby dla zachowania zupełnej harmonji we wszystkiem, było niem także i pod względem samych modlitw. Nie same przeto zdaniem naszém, wypadałoby w nim zamieszczać modlitwy z nowoczesnych duchownych czerpane autorów, ile zachować w ich drukowaniu pewien porządek co do czasu. Stąd też nasza starodawna pieśń: »Boga Rodzico,« »Święty Boże« i »Kto się w opiekę,« i wiele innych, winny tu właściwe zająć sobie miejsce. I z naszego też czasu, i żyjących dziś poetów, niech się tu znajdą pieśnie oryginalnie utworzonemi otoczone winietami, aby kiedyś oddano nam sprawiedliwość, żeśmy i pod tym względem w tyle za pradziadami nie pozostali. — Warto więc, aby oprócz litografa miał na troskliwej pieczy wydanie i uczony archeolog.

Ruben Rafałowicz księgarz z Wilna wydał niedawno dwa dziełka treści religijnej. Pierwszem są: »Nauki rozdzielone na każdy dzień dwunastu tygodni, od starozapustnej aż do trzeciej niedzieli po Wielkiej nocy,« służące dla przygotowania dzieci do komunji świętej. Autorem tej książki jest Ks. *Regnault*, a tłó-

LIST
OD REDAKCJI DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Tak jak niektórzy mówcy starożytności od bajki zaczynali swoje mowy, tak ja wam kochani czytelnicy zacznę ten list od anegdotki, a kto wie, może z niéj jaki sens moralny da się wyciągnąć.

Trzeba wam wiedziéć że we Francji, gdzie tylu istnieje autorów, ogromne summy na dziełach swych zarabiających, co nie przeszkadza bynajmniéj niektórym z nich umierać z głodu, albo wieszać się z rozpaczy czego świeże nawet mieliśmy przykłady, że tedy we Francji bardzo wielu z tych autorów którzy stoją u najwyższego szczytu władzy literackiéj, nie cierpią się między sobą. A najważniejszym do tego powodem bywa zwykła nienawiść pisarzy w jednéj gałęzi literatury pracujących, z których każdemu zdaje się, iż drugi staje mu na przeszkodzie. Wprawdzie nie potrzeba Francji do tego bo i u nas o podobne przykłady nader łatwo; ale nie o tem teraz rzecz.

Otóż przed dziesięcioma może latami, nienawiść pomiędzy Aleksandrem Dumasem znanym u nas autorem Montechrista, a nieboszczykiem Balzakiem, jeszcze bardziéj znanym pomiędzy naszą płcią piękną, do wysokiego doszła była stopnia. — Wygadywali na siebie niestworzone rzeczy, odsądzali się od czci i wiary i jeden na drugiego ciągle krytyków podmawiał. Balzak nie pisał wówczas jeszcze dramatów, bo przy końcu dopiero życia zaczął pracować dla teatru, a Dumas więcéj utworami scenicznemi niżeli powieściami słynął.

Zdarzyło się więc pewnego razu, iż spotkali się obaj w jakiejś restauracji, i bardzo naturalnie udali obaj że się niepoznają. — Podczas więc obiadu siedzieli odwróceni od siebie, ale Balzak pierwszy skończył jeść obiad powstał więc od stołu i chciał wyjść, ale wypadało mu koniecznie przechodzić około stolika przy którym Dumas siedział. Autor komedji ludzkiéj, bardzo prędkiego temperamentu, nie mógł wstrzymać wybuchu swojéj nieprzyjaźni, i przechodząc koło wroga, wyrzekł głośno te wyrazy:

— Jak już się nie zdam do niczego, zacznę pisać dramata.

— To wartoby natychmiast zacząć, odrzekł Dumas, któremu nigdy na odpowiedzi niezbrakło. (a)

Otóż jakem powiedział, w tych dwóch dowcipach jest pewien sens moralny.

Wielki to kommunał ale i wielka prawda zara-

(a) Kiedy mowa o Aleksandrze Dumasie i dramatach we Francji, muszę zwrócić uwagę czytelników na artykuł umieszczony przed kilku dniami w Gazecie Warszawskiéj, pod tytułem „Przegląd literacki" w którym autor tak się wyraża charakteryzując Ponsarda i teraźniejszą epokę literatury dramatycznéj francuzkiéj.

„Ponsard należy do luminarzy francuzkich w dzisiejszéj epoce, choć go poprzedzili Victor Hugo, Dumas Scribe i t. d., choć dotąd rywalami temi gardzić nie może. Inny też nastrój, jakaś spokojność i rzewność oblicza, odróżniają go od kolegów dramatycznych francuzkich, którzy *z podniesionem czołem pośpiewując niby z kawalerska* (?) przelatują po dramatycznem polu na urodzajnéj nadzwyczaj ziemi, nie zgłębi jéj łona dobywają owoce, ale spekulują na chwilowy wielki dochód. Podobne to coś do naszych gospodarzy w lasach zamieszkałych, którzy co najspieszniéj wycinają lasy, parę lat obsiewają nowiny — a potem puszczają pracowitszym rękom na włóki, na czynsze, wywiązując się niby szlachetnie z obowiązków, które czas na rolników świeżo ponakładał. Z takiego gospodarstwa dochód musi być przez lat kilka i kilkanaście ogromny, ale nieład i kilkonastoletnia następnie bieda, nim się ten nieład naprawi, koniecznym stają się wypadkiem. W najrozciąglejszem znaczeniu porównanie gospodarstwa naszego w leśnych okolicach z gospodarstwem dramatycznem za Renem wytrzyma podobno wszystkie próby. W literaturze dramatycznéj francuzkiéj ostatnich czasów, nie ma zda się przedmiotu jednego, je-

maczem Ks. S. S. D. Drugie, tłómaczone przez tegoż kapłana, nosi tytuł: »Krótki rys występnego życia i nieszczęśliwej śmierci bezbożników,« skreślił M. B. d'Exanville. Nie zastanawiamy się bliżej nad niemi, gdyż same tytuły świadczą najlepiej o ich dążności i przeznaczeniu.

t P. J. N. Chądzyński skreślił »Historyczno-statystyczne opisy miast starożytnych w ziemi Sandomierskiej« z dodaniem powieści z rzeczywistych wydarzeń (!!).— Są tu i mappki i niepretensjonalne rycinki; nakład Warszawski Blumenthala. Autor powziął myśl pożyteczną wyświetlenia historycznej przeszłości kawałka ziemi, będącego świadkiem wielu ważnych historycznych wydarzeń. Gdyby pojedyńczo każdą ziemię, każdy powiat kto inny opisywał, a nie szczędził trudu w poszukiwaniu samych tylko nowych i nieznanych dotąd historycznych dokumentów, wielka by stąd dla piśmiennictwa krajowego wynikła korzyść. Ale od ciągłych często niezgrabnych nawet kompilacji z jednych i tychże samych źródeł, uchowaj nas Panie.— Mnożą się dzieła, zawalają pułki księgarskie, a pożytek z tego wszystkiego żaden. Zresztą p. Chądzyński dawniejszém swojém dziełem p. n. »Wspomnienia Sandomierskie,« dowiódł że nie posiada dostatecznej nauki do zajęcia się podobnego rodzaju pracą. Dobra chęć to jeszcze nie wszystko. (*d. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 9 Lutego. Sprawy publiczne zalegają prawie, z powodu, że dwaj nowi ministrowie będący członkami Izby niższej, lord Palmerston i pan Sidney Herbert, muszą się poddać nowym wyborom.

Izby z tego powodu odroczyły się do przyszłego piątku. Nie można przypuszczać, iżby wybory w mowie będące wywołały jaką walkę w okręgach wyborczych. nie zdaje się nawet, żeby ministrowie kandydaci potrzebowali występować przed swemi wyborcami z jakiemi mowami politycznemi, co nawet w trakcie posiedzeń parlamentowych byłoby prawie niestosownem.

Mowa lorda Derby wyjaśniająca powody dla których nie mógł zadość-uczynić poleceniu Królowej co do utworzenia gabinetu, ma ten jeden dobry rezultat, że powinna zamknąć usta wszystkim deklamującym przeciw koalicjom, skoro naczelnik torysów nie wahał się proponować koalicję z peelistami.

W ogóle ostatnie przesilenie ministerjalne zniżyło nie pomału charakter naszych mężów stanu w oczach opinji publicznej.

— Reformy jakich potrzebuje i wymaga organizacja armji angielskiej, nie łatwo dadzą się wprowadzić. Można to wnosić z opozycji jaka się objawia już teraz przeciw wszelkiej myśli naruszenia istniejących przepisów. Rozprawy między lordem Malmesbury i lordem Panmure w tym przedmiocie, są dostateczną wskazówką w tym względzie. Można prawie bezwarunkowo wnosić ze słów lorda Panmure, że on przyznaje naglącą potrzebę znacznych reform, ale że równie nie tai niezmiernych trudności jakie będzie musiał zwalczyć lub usunąć, nim dojdzie do jakiegobądź rezultatu. (*Independance Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 10 Lutego. Swieżo mianowany minister handlu, budowli publicznych i przemysłu, kawaler v. Toggenburg. pochodzi z bogatéj rodziny szwajcarskiéj. Przed trzema laty był on powołany do ważnéj i zaszczytnéj posady naczelnika w królestwie weneckiem. Pod zwierzchnictwem hrabiego Stadion gubernatora Tryestu a późniéj ministra, urzędował on już w roku 1847 jako sekretarz prezydjalny w tamtejszem gubernatorstwie. Późniéj był prezesem okręgowym w Trydencie. Uchodzi on za zdolnego i czynnego urzędnika. Jego nominacja na ministra handlu potwierdza dawniéj już objawione przypuszczenie, iż rząd nie zamierza już odtąd łączyć wydziałów handlu i skarbu w jednéj osobie. Rzeczywiście aż nadto widoczne są trudności połączenia w jednym ministerjalnym wydziale tak ważnych ciężarów interesów jakie te departamenta znoszą. Pan v. Toggenburg nie obejmie zapewnie swego nowego wydziału przed mianowaniem swego następcy w Wenecji, a mianowicie przed końcem b. m., w którym to czasie i nowy minister skarbu baron v. Bruck przybędzie tu z Konstantynopola. Pogłoski o innych zmianych w wydziałach handlu i skarbu, mających być skutkiem mianowania nowych ministrów, są zdaje się nieuzasadnione.

Piszą z Tryestu 9go lutego. że poprzedniéj nocy około godziny 4téj dało się tam uczuć dość gwałtowne wstrząśnienie ziemi. (*Neue Preussische Zeitung.*)

— Czytamy w dzienniku *Zeit*, że w dniu 27mym stycznia nie wiedziano jeszcze w Wiedniu nic stanowczego względem wyboru specjalnych pełnomocników, których mocarstwa zachodnie mają mianować do prowadzenia konferencji w przedmiocie pokoju mających się rozpocząć w téj stolicy.

Korespondent wiedeński *Gazety Wrocławskiéj* stanowczo zaprzecza pogłosce, że temi pełnomocnikami mają być sir H. Seymour i pan Touvenel, dodając że w obecnéj chwili nie ma jeszcze wcale mowy o kongresie pokoju i że do negocjacji jakieby mogły być prowadzone, rządy Anglji i Francji mają w téj stolicy dostateczną reprezentację dyplomatyczną.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

F R A N C J A.

Paryż 10 Lutego. We czwartek w Tuilleries nie było przedstawienia przed balem, jak to w zeszłych latach miewało miejsce i ciało dyplomatyczne nie było osobno przyjmowane, tylko wszyscy dyplomaci, wielcy dygnitarze i t. d., zgromadzili się w sali marszałków, gdzie Cesarstwo Ichmość weszli o godzinie 9téj. Cesarz nie tańczył wcale. O północy była wieczerza, poczem jeszcze przez pół godziny Cesarstwo Ichmość bawili w sali marszałków, i oddalili się dopiero koło w pół do drugiéj.

— Nominacja pana Parieu jako zastępcy p. Rouher w jego wysokiéj pozycji w radzie stanu, zdaje się być rzeczą stanowczą, chociaż mówiono o panu Bonjeau, który w czasie prezydentostwa figurował w jednym przechodnim gabinecie. Jeśliby urząd p. Parieu w sekcji finansów został powierzony panu de Boinvilliers, w takim razie jego współzawodnik p. Boulay (de la Meurthe) zostałby mianowany senatorem. Mówią nawet że na przewodniczenie sekcjom mają być wybieranemi znakomitości nienależące do składu rady stanu, ale wymienione imiona za nadto jeszcze należą do sfery przypuszczalności, dla tego ich tu nie powtarzamy.

— Protestacja wystosowana do rady stanu przeciw nowym korzyściom nadanym linji wielkiéj centralnéj, została ogłoszoną w dzienniku *Presse*; odbyło się także w tych dniach zgromadzenie deputowanych reprezentujących dotknięte tam interesa, u księcia Cadore, ale powszechnie mniemają, że wszelkie korzyści nadane linji wielkiéj centralnéj przez raport ministerjalny, zostaną utrzymane w całości.

Komissja municypalna departamentu Sekwany na dzisiejszém posiedzeniu przyjęła liczne środki nie małéj wagi. Zdecydowała ona rozebranie rotundy na polach Elizejskich, gdzie się znajduje panorama, i dwóch skrzydeł straży, których sąsiedztwo zakrywałoby i przeszkadzało wjazdom do pałacu wystawy: prócz tego władza municypalna wyznaczyła fundusze na nową organizację sierżantów miejskich i dała przychylną opinję o projekcie prawa mającym być przedstawionym ciału prawodawczemu, w przedmiocie opłaty podatku od psów. powozów zbytkowych i t. d.

— *Moniteur* ogłosił ostry artykuł przeciw korespondencjom dziennikarskim z teatru wojny, uznając je bezwarunkowo szkodliwemi, ponieważ z nich jak mówi dziennik urzędowy, nieprzyjaciel dowiaduje się o okolicznościach które powinny być przed nim ukryte. *Independance Belge* powtarzając ten artykuł, dodaje następujące uwagi:

»W tém wszystkiem cokolwiek ogłosiły dzienniki angielskie i francuzkie z teatru wojny, nie ma nic takiego czegoby jenerałowie armji przeciwnéj nie wiedzieli pierwéj jeszcze niż korespondenci dzienników. Cóż bowiem pewniejszego, jak że widząc naprzykład w zeszłym miesiącu żołnierzy francuzkich pracujących przy robotach atakowych armji angielskiéj, albo patrząc na trzecią dywizję francuzką zajmującą straż w pozycjach zajmowanych poprzednio przez anglików, jenerałowie rossyjscy nie potrzebowali czytać *Timesa* albo *Presse*, żeby się dowiedzić iż to jest rezultatem znakomitego osłabienia armji lorda Raglan.

— Pan Foucher de Carelli wyjechał do Włoch z polecenia ministra oświecenia publicznego i z missją studjowania i badania stosunków jakie istnieć mogły między uniwersytami włoskimi i francuzkimi w średnich wiekach i aż do naszych czasów.

— Dziś akademja umiejętności moralnych i politycznych, wybiera następcę w miejsce pana Blondeau, między kandydatami wymieniają p. Odilon Barrot.

(*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 5 Lutego. Głównym przedmiotem zajęcia na dzisiejszem posiedzeniu kortezów, było odczytanie projektu prawa pana Madoz o przedaży dóbr narodowych i instytutowych. Jest to bardzo ważny dokument. Projekt prawa zatwierdzony przez Królowę i podpisany przez wszystkich ministrów, został przyjęty przez Izbę i tłumy natłoczone na galerjach, z najżywszemi oznakami zadowolenia. Wszyscy członkowie gabinetu nie wyłączając nawet księcia Vitorji, byli obecnemi.

Pan Madoz miał najszczęśliwszą myśl podzielenia na niezmierną liczbę drobnych partji, tych wszystkich dóbr, które mają być przedane. Tym sposobem łatwo

---

dnéj oryginalniejszéj myśli już nieexploatowanéj. Porywa się na wszystko i gromadzi do komedji lub dramatu, byle uderzyć błaskiem, byle zelektryzować ciekawość, byle ściągnąć pierwszy silny poklask.— Dla zdobycia go niezwyczajnością pomysłu, nie wahają się najcelniejsi nawet, jsk Scribe autorowie, wezwać do spółki, do pomocy, wszelką głowę młodą, marzącą, pełną myśli, choć niewytrawnych, nieprzerobionych jeszcze i wyraźnie spekulacyjne, przemyślne nie przemysłowe prowadzą w literaturze gospodarstwo. To też zaleli wyrobami swemi na pośpiesznych maszynach wykonywanemi, całą Europę. Paryzkie sceny wyczerpały zdaje się wszelki do dramatu przedmiot, wszelką ludzką wadę dzisiejszą i i spodziewaną wystawiły. Chcąc daléj tą metodą postępować braknie już siły i konceptu, trzeba się cofać na dawne grunta już wyexploatowane, uprawą podnieść ich rodzajność i znowu jaki taki owoc pracy upewnić.

W takim też stanie spekulacyjnej literatury zastał scenę Ponsard — i wziął się do porządniejszéj uprawy, na gruncie przez poprzedników już przeoranym i pokazało się, że siła rodzajna jest w nim jeszcze. — Honor i pieniądze przeszły koleją wszystkie sceny i wszędzie poklask znalazły, a wiara w talent pisarza już się utwierdziła bez pomocy współki dramatycznéj, bo ten dramat poprzedziło dzieło wyższe obrobieniem i porządkiem, Lukrecja.“

Oto macie szanowni czytelnicy bez dodania i ujęcia scharakteryzowanie poezji dramatycznéj francuzkiéj w ogóle, a Ponsarda i Honoru i pieniędzy w szczególności. Czytaliście?... A teraz powiedzcie mi co myślicie o tem połączeniu nazwisk Victora Hugo, Dumasa i Scribego, jako przedstawicieli naganionéj literatury dramatycznéj francuzkiéj, o tem całem gospodarstwie leśnem, którą to alluzję jeżeli rozumiecie, szczęśliwsiście odemnie, bo ja ani słowa z niéj nie rozumiem; o tem oznaczeniu stanowiska Ponsarda w literaturze przez doniesienie za które jesteśmy wdzięczni że do Honoru i pieniędzy nie miał kollaboratora i że ten dramat poprzedzila jakaś tam Lukrecja. Na miłość Boską panie autorze Przeglądu literackiego, czyż można sobie tak z nas poczciwych ludzi żartować. Czyż można z kilku *tłumaczeń* sądzić o dramacie francuzkim i wspominając jego reprezentantów, dla tego że Delavigne mało tłumaczony opuścić go, dla tego że *de Vigny* nie tłumaczony, opuścić go, dla tego że Augier, Sandeau. mało znani po polsku nie wymienić ich. Więc dla tego że na afiszach na rogach ulic porozwieszanych u nas czyta się nad drobnemi wodwilami połączone nazwisko dwóch lub trzech autorów, trzeba sądzić że dramat który tem jest do wodwilu czem niebo do ziemi, także potrzebuje spółki dramatycznéj. A niechże pan autor Przeglądu literackiego przytoczy choćby jeden porządniejszy dramat francuzki pisany w ten sposób. Więc pan autor Przeglądu literackiego będzie nam mówił o jakichciś tam śpiewkach kawalerskich i trzebieniu lasów, a nie wie o jednéj najważniejszéj rzeczy, że od trzydziestu lat istnieją we Francji dwa rodzaje dramatów, oba najwyborniéj obrabiane, nie wie co to jest Hernani i les enfants d'Edouard, Antony i Gabrielle, les Burgraves i Chatterton, Mercadet le faiseur i Philiberte, Bertrand et Raton i l'école des vieillards, Marion le Lorme i Diane, Calligula i Ulysse, że nawet samaż Lukrecja nie jest dramatem, ale tragedją klassyczną, i że pomiędzy nią a Honorem i pieniędzmi było drobniutkie przejście składające się ze sztuk Agnès de Méranie, Charlotte Corday, Horace et Lydie, les moineaux de Lesbie. Ulysse, przejście które nam tłumaczy dla czego stanowiska Lukrecji i Honoru i pieniędzy tak różne pomiędzy sobą, o czem pan autor Przeglądu literackiego nie wiedział zapewne. Bo też to i wina panów tłumaczów u nas, czemu tak mało dzieł dramatycznych francuzkich nam przyswoili, bylibyśmy mogli lepiéj i właściwiéj sądzić o literaturze francuzkiéj!

zem, że dramat jest najwyższym szczytem, ale w jednymże czasie i upadkiem poezji. Dramat jest ostatniem słowem poetycznem, które dojrzałość narodu i człowieka wypowiada światu, my jeszcze nie potrzebowaliśmy tego ostatniego słowa wypowiedzieć, dla tego też u nas właściwie biorąc, nie ma dramatu.

Czy Balzak kiedy pisał swojego Vautrin i Mercadet le faiseur, był już jak sam się wyraził do ni-

znajdą się nabywcy, którzy nie będą się obawiali niebezpieczeństwa o jakiém wspomnieliśmy na przypadek powrotu hrabiego Montemolin do Hiszpanji.

Wszystkie dobra narodowe i miejskie, tudzież duchowieństwa, uniwersytetów, zakładów dobroczynnych i t. d., zostaną wystawione na przedaż natychmiast po zatwierdzeniu tego projektu prawa przez kortezy.

Wyłączone będą z tej powszechnej sprzedaży jedynie budynki służące obecnie do potrzeb publicznych, jako to: kościoły, koszary, szpitale, więzienia i t. p.

Wypłaty odbywać się będą w następującym sposobie: 10 pCt. natychmiast gotowizną, 10 pCt. po trzech latach i następnie co pięć lat 6 pCt. aż do zupełnego skompletowania całej summy. Widziemy tu, że łatwość wypłaty ściągnie niewątpliwie wielką liczbę nabywców. Dobra przedane (*ventas y reventas*), będą wyjęte z pod wszelkiego prawa hypotecznego przez pierwsze pięć lat.

Ze wszystkich bogatych kopalni jakie państwo posiada, kopalnie Almada, których wartość jest nieoceniona, same tylko zostaną oszczędzone w ogólnej administracji. Po dokonaniu przedaży, municypalność i deputacje prowincjonalne, będą mogły się porozumiéć z rządem co do rozrządzenia summą jaką dla nich przypada i co do której rząd nie ma żadnego prawa rozporządzania.

Co do instytucji martwej ręki, wypuszczone zostaną renty trzy-procentowe w długu konsolidowanym do wysokości budżetu teraźniejszego tych instytutów i stanu duchownego. Tym sposobem upadną wszelkie trudności których obawiano się w tym względzie między Rzymem i dworem hiszpańskim.

Pomimo tysiąca sprzecznych wieści względem stałości p. Madoz w wypełnieniu uroczystych obietnic jakie on udzielił na sławnem posiedzeniu 24 stycznia (w przedmiocie systemu wolnego handlu). Przedwstępne punkta projektu, które już czytano, usuwają wszelką wątpliwość w tym względzie. Pan Madoz ogłasza bezwarunkowo potrzebę śmiałego postępowania ciągle na drodze reform, którą cieszy się, że pierwszy stanowczo otworzył.

Pogłoski te jednakże miały niejaką zasadę. Kapitaliści, którzy za poprzednich gabinetów nazwyczaili się być panami położenia, nie mogą przebaczyć panu Madoz bezstronności która bynajmniej nie popiera ich przywatnych interesów.

Dla tego intrygowali wszelkiemi sposobami na dworze, tak dalece, że jeszcze wczoraj wieczorem wątpiono, czy Królowa przystanie na żądania ministra a które przyznać należy, zupełnie są zgodnemi z życzeniami ogółu narodu. Za kilka dni pan Madoz przedstawi rozmaite projekta praw dla uzupełnienia jego systemu finansowego, będącego owocem długich badań. Pracuje on bardzo wiele i biura jego ministerstwa otwarte są dniem i nocą, dla przyspieszenia ile możności załatwiania interesów. Nie wiemy jeszcze w jakim sposobie zamierza on rozwiązać kwestję zniesienia monopolów soli i tytoniów, zniesienia żądanego przez wielką liczbę deputowanych i wziętego pod rozwagę przez Izbę.

Wszystkie tego rodzaju kwestję są już teraz podrzędnemi, i przez niejaki czas przynajmniej nie zdołają wywołać przesilenia ministerjalnego.

— Korespondent madrycki w *Independance Belge* podaje następujące sprawozdanie z posiedzenia kortezów dnia 5 lutego.

Izba zgromadziła się dziś bardzo licznie, ponieważ rozgłoszono, że pan Madoz ma rozwinąć swoje plany finansów. Rozpoczęto od mało znaczących interpelacji wystosowanych do ministra spraw wewnętrznych w przedmiotach czysto-miejscowych. Przez ten czas wszyscy ministrowie a między niemi i książe Vitorji, zgromadzili się na swojej ławce. Pan Madoz zażądał głosu, i wśród uroczystego milczenia odczytał rozmaite projekta praw stanowiące ogół jego planów, najważniejsze tyczą się przedaży dóbr narodowych i innych, sposobu w jakim ta przedaż ma się odbywać, warunków wypłaty i terminów przeznaczonych nabywcom, nakoniec rękojmi dla długów dotychczas niezatwierdzonych. Oklaski często przerywają czytanie pana ministra szczególnie z lewej strony i lewego krańca.

Pan Madoz kończy swoje przedstawienie wpośród najżywszych oznak zadowolenia i przez pół godziny prawie otoczony jest na swojem miejscu przez mnóstwo deputowanych, którzy mu ściskają ręce i winszują. Pomiędzy niemi uważano pp. Albaida, Ordax y Avecilla i Rivero.

Z porządku przedmiotów wypadał dalszy ciąg rozpraw nad zasadami Ustawy. Lewa strona żądą, aby przystąpiono do drugiej zasady. Marszałek O'Donnell przypomina, że Izba zdecydowała poprzednio, że po zatwierdzeniu pierwszej zasady o władztwie narodowem, przystąpi do szesnastej zasady o sankcji królewskiej. Prezydujący zapytuje Izby. Trzy czwarte części powstaje głosując za szesnastym artykułem, kraniec lewy sprzeciwia się temu, i pan Ferrer y Garcia oświadcza, że prezes nie ma prawa zapytywać Izby o porządek artykułów. Powstaje wrzawa, w ciągu której marszałek O'Donnell odzywa się z uniesieniem przeciw panu Ferrer Garcia, żądając, aby prezydujący wezwał go do porządku. Pan Moreno Barrera powstaje przeciw słowom marszałka O'Donnell, który według niego nazwał deputowanych lewego krańca wichrzycielami. Izba zaprzecza temu, ale marszałek O'Donnell sam oświadcza, iż użył wyrazu wichrzyciel, lecz tylko osobiście do pana Ferrer y Garcia, który z tego powodu prosi swoich kolegów, aby odstąpili od protestacji, bo jak mówi, zdanie osobiste marszałka O'Donnell, mało go interesuje. Ten ustęp osobistych sporów sprawił w Izbie nieprzyjemne wrażenie.

Nakoniec po długiej wrzawie Izba przystępuje do roztrząsania szesnastej zasady Ustawy.

Pan Gil y Virseda przedstawia poprawkę, że korona ma mieć prawo sankcjonowania wszelkich zwyczajnych praw, ale nie tych które układane będą przez teraźniejsze i wszelkie inne kortezy odbywające posiedzenia w charakterze ustawodawczym.

Pan Modesto Lafuente, członek komisji, czyni uwagę, że poprawka ta nie ma innego celu i nie może mieć innego rezultatu, tylko utrzymanie ciągłej nieufności między koroną i innemi wielkiemi władzami w państwie. Izba, mówi on, ogłosiła już i uznała monarchję konstytucyjną, nie może zatem zmieniać sankcji królewskiej według propozycji pana Virseda, bez skompromitowania w wysokim stopniu i ogólnie tejże monarchji.

Izba znakomitą większością odrzuca poprawkę pana Virseda.

Ponieważ godzina oznaczona przez regulamin upłynęła, przeto jenerał Infante prezydujący na tem posiedzeniu zapytuje, czy Izba chce dalej prowadzić rozprawy, ale większość oświadcza się za odroczeniem takowych do jutra. Posiedzenie zatem zamknięto o godzinie szóstej, i jutrzejsze zwołane zostało na godzinę pierwszą. (*Independance Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 29 Stycznia. Z Sebastopola otrzymujem tu ciągle równie smutne o sprzymierzonych wiadomości, szczególniéj Anglicy srodze ucierpieli. Dziś dowiedzioném to zostało, że angielska armja z 54,000 wysłanych na Wschód ludzi, liczy ledwo 17,000 zdolnych do boju, a i pomiędzy tymi taki upadek na duchu i obawa się objawiła, że mało na nich liczyć można. Europa nigdyby nie uwierzyła, że Anglicy w wojnie tak niepraktycznie postępować będą jak postępowali. Lorda Raglana przedstawiają jako całkiem niezdolnego na wodza do tak wielkiego przedsięwzięcia; stary i leniwy, zostawia on kierunek rzeczy swemu sztabowi jeneralnemu, złożonemu z ludzi młodych, wprawdzie do wysokiéj szlachty należących ale bez doświadczenia. Wielu zdolnych angielskich jenerałów całkiem nie słuchają, ponieważ rada ich wychodząc z ust nie arystokratycznych, nie ma żadnéj wartości; dla tego w bitwie pod Inkermanem Anglicy napadnięci zostali przez Rossjan w namiotach, gdzie wielu żołnierzy zabito. Brak forpocztów, brak szańców, brak środków ostrożności, słowem, nic nie zarządzono, co w podobnych razach jest zwykłem, by się od podobnych podejść ustrzedz. Konie obgryzają sobie wzajem skórę z głodu, a połowa ich jest do służby niezdatna; żywność przychodzi nieregularnie i w niedostatecznéj ilości. Co drugi dzień żołnierze angielscy muszą maszerować do Bałakławy dla odbioru żywności. Obóz angielski jest to dziura, w któréj nie ma żadnéj drogi, porządku, czystości, a który i tem jeszcze jest zarażony, że kilka tysięcy zmarłych w nim bardzo płytko pogrzebano. Cóż się stanie za nastaniem ciepłéj pory roku, kiedy już dziś takie objawiają się skutki? Francuzi cierpią mniéj, a ich odwaga mniéj jest podkopana jak Anglików. Każdy dzień mnoży zawady, albowiem Rossjanie, obok swych baterji strasznych, wstrzymujących atak na mury, wznieśli za murami całe linje redut, szańców, okopów, wałów, do których wzięcia potrzeba armji z 100,000 ludzi. Nie bacząc na to, potrzeba równéj liczby wojsk, by się w mieście utrzymać. Francuzi z 120,000 ludzi wysłanych na Wschód, stracili 34,000.

Wprawdzie 20,000 Turków wylądowało w Eupatorji, a siłę ich jeszcze powiększą posiłkami egipskiemi i tunetańskiemi, jednak na te posiłki wcale nie można liczyć, albowiem z powodu zmiany klimatu żołnierze wymierają całemi szeregami. Niech każdy sądzi sobie przedsięwzięcie na Sebastopol jak chce, jednak pomimo summ niezmiernych dotąd wydanych, pomimo niesłychanych wysileń rządów udział w przed-

---

czego w powieści, o tem trudno wyrzec, ale to pewna, że przy końcu dopiero swojéj karjery powieściowéj pomyślał on o pracowaniu dla sceny, Georges Sand to samo, i wiele bardzo podobnych przykładów możnaby naliczyć.

Bo są talenta dramatyczne samorodne, i takie które z czasem dopiero wyrabiają się i przychodzą do samopoznania.

Więc powieść bardzo ściśle z dramatem w wielu punktach połączoną jest i jedno i drugie czerpie się z życia, jedno i drugie wymaga znajomości świata, pewnego doświadczenia, poznania ludzi i ich charakterów.

Dla tego wielki nawet talent w młodym bardzo wieku w dramacie występujący, niewłaściwym postąpi torem, i późniéj dopiero kiedy ochłonie zbytni zapał, a starcie się ze światem, ścieśni w nim nadmiar uczucia, pojmie co i jak pisać mu wypada i po Zbójcach wyda na świat Wallensteina i Don-Carlosa.

Powieść tedy jest pewnym rodzajem przedwstępu do dramatu, zapowiada ona go i może się weń przerodzić. Nie chcę przez to utrzymywać, żeby dramata przerabiane z powieści były dobre. owszem najjawniéj oświadczam mój wstręt przeciw wszelkim tego rodzaju fabrykacjom. Tam gdzie zysk osobisty wziął górę nad chęcią starania się o powszechne dobro, tam gdzie najmniejszy pomysł oryginalny jest zaraz użytkowany na miejscu, gdzie nic nie dojrzewa, bo pieniądze księgarza albo entreprenerów teatralnych nie dozwalają dojrzeć niczemu, tam takie nadużycia dzieją się i są nawet bardzo częste. Ale powieść chociażby sama przez się najdramatyczniejszą była i obfitowała w dobre sceniczne sytuacje, przerobiona na dramat musi osłabnąć i stać się nędzną ramotą.

Jeżeli sam autor ją przerabia, będzie mu żal rozmaitych sytuacji, które on uważa za dobre, a które jednak mogą niemi nie być; każdy prawie autor ma różne predylekcje do swojego dzieła jak matka dla ulubionego dziecka. Wiadomo że matki najlepiéj zwykle kochają najsłabsze i najskąpiéj obdarzone od natury dzieci, jak gdyby chciały im przez to wynagrodzić ową krzywdę losu, tak samo się też dzieje i z autorami. Spytać się którego z nich jakie ustępy w dziele jego najlepiéj mu się podobają, zawsze prawie wskaże najsłabsze. Otóż tych słabych ustępów żal będzie autorowi, będzie pragnął je pomieścić w powieści albo dramacie przerabianym a przez to całość utraci.

Jeżeli zaś nie autor jest przerabiaczem, ale kto inny, co się także nierzadko zdarza, korzystając z jego pomysłu przerabia powieść na sceniczne dzieło, wówczas niejednokrotnie skutek gorszy wypadnie. Przerabiacz zawsze człowiek drobnego talentu, bo w przeciwnym razie nie stawał by się on pasożytą, ale o własnych walczyłby siłach, zostanie pociągniętym mimowolnie urokiem jaki talent powieściopisarza wywrze na nim. Zapomni o wymaganiach dramatu i zestawi tylko drugą dyalogowaną powieść, gdzie najniezgrabniéj poprzywiązywane będą sztuczne połączenia i nakręcane sytuacje. A zresztą to co nie jest naszym pomysłem, nigdy dobrze pod nasze nieprzystanie pióro i najlepszy utwór w takiéj pożyczanéj sukni skarłowacić musi. Oto tajemnica dla czego tak wiele sztuk którym trafności pomysłu odmówić nie można, wydają nam się miernemi pomimo staranności obrobienia. Widzowie instynktowuie czują że to kradzież tylko, a jak doskonale dawne powiada przysłowie, zawsze maleparta idzie do czarta.

Więc powieść nie może a raczéj nie powinna być przerobioną w dramat, ale powieściopisarz może kiedyś stać się dramaturgiem, i więcéj powiem, powieści zapowiadają narodzenie się dramatu.

My już mamy pierwsze, a w drugich zdaleka i nieśmiało dopiero probujemy sił naszych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sięwzięciu mających, bardzo wątpić należy o pomyślnym wypadku téj wyprawy. Stosunki z kupcami, którzy ztamtąd przybyli, pozwalają nam dowiedzieć się prawdy i pojąć jak przedwczesnemi były hymny tryumfu sprzymierzonych. By dać pojęcie o naiwności odznaczającéj Francuzów w tém przedsięwzięciu, wspomnieć musim, iż niedawno *Journal de Constantinople* ogłosił artykuł, według którego francuzka armja w Konstantynopolu dotąd tylko 1000 umarłych straciła; mieliśmy jednak sposobność rzecz sprawdzić i przekonać się, że cyfra prawdziwa jest przeszło dziesięć razy wyższą.

Lord Redcliffe w ciągu tego jednego roku o lat dziesięć się zestarzał; w istocie bardzo nań działać musi przedsięwzięcie tak okropnie na Anglji ciążące, które on jednak podniecił, odrzuciwszy w danym czasie wszystkie ofiarowane środki pokoju.—Pełno tu kobiet angielskich, częścią żon, częścią matek, których synowie lub mężowie służą w Krymie albo też pomarli. Przybywają one tu dla widzenia się z swojemi, dla mienia nad nimi pieczy na przypadek ran; większa jednak część tych kobiet otrzymuje wiadomość, że ich synowie lub mężowie dla honoru kraju śmierć ponieśli.

Otwarto tu składki na kupno odzieży zimowéj, która ma być posłaną wojsku tureckiemu; odzież ta pewno do Krymu nadejdzie gdy słońce wiosenne dobrze przygrzeje. Codzień wysyłają ztąd do Krymu piece, ale te tak późno przybywają jak baraki dla sprzymierzonych. W ogóle, co do tamecznych armji wielki brak przewidywania i zabiegłości dał się uczuć; u Turków rzecz to zwyczajna, ale u Francuzów i Anglików jest to rzecz całkiem nowa i zadziwiająca w ich administracji. Co tydzień przywożą tu po kilkuset na pół przemarzniętych żołnierzy; pomiędzy tymi Anglicy większość stanowią. Konieczność zmusiła graniczne wojska do przyjęcia stroju sprzeciwiającego się całkiem ich regulaminowi; Francuzi i Anglicy noszą rękawiczki, kamasze, kożuchy dziwnéj formy i koloru, które im dają pozór całkiem obcy. Powietrze ciągle tu utrzymuje się w tak niskiéj temperaturze, jak się rzadko zdarza w Konstantynopolu. Drożyzna wzrasta. Nowa francuzka dywizja 9ta przybyła tutaj i musi obozować na otwartém polu, bo nie ma koszar dla pomieszczenia jéj.

Wszystkie rozporządzalne budynki pełne są chorych; szkołę wojskową zamknięto a jéj gmach francuzom oddano. Ku powszechnemu żalowi, rozeszła się tu wieść, że p. Bruck ma się udać do Wiednia dla objęcia tam ministerjum skarbu. Strata tego rzadkiego człowieka w dzisiejszéj epoce bardzo dotkliwie uczućby się tu dała. *(Triester Zeitung.)*

LISTY Z DOMKU ZA MIASTEM.

V.

ODSYŁACZE HISTORYCZNO-LITERACKIE.

Cechy podobieństwa Zaporozkiéj Siczy do pierwszych czasów Rzymu. Hipoteza o Bo-janie. Piosnki niedrukowane.

(Dokończenie.)

Dorzućmy nawiasem, że w onczas, nie było we zwyczaju ukrywać się pod pseudonywem. Że dopiero za naszych czasów domyślono się przybierać jakieś brzmiące, a wielce obiecujące przydomki, które mają niby charakteryzować nowo-pojawiający się geniusz, i przygotowywać zawczasu jego apoteozę.

Imie *Bojana* nabyło już prawa obywatelstwa w rosyjskiéj i polskiéj, a teraz i w niemieckiéj literaturze, po dokonanym przez p. A. Boltza przekładzie pieśni o półku Igora. Nestorowski *Jan* nieodzyszcze już praw swoich raz utraconych. Radzibyśmy jednak posłyszyć zdanie o tém p. A. Bielowskiego, przy *powtórnéj edycji* przekładu wyprawy Igora na Połowców; o prędsze dokonanie jakowéj, któż za Dziennikiem nie powtórzy prośby do szanownego autora.

* * *

Rok rocznie orzemy i zasiewamy niwy nasze, a plon zebrany składamy do toków na spożycie i dalszy zapas. I co rok po dorzynkach, na pustych łanach obróconych na pastwiska, zobaczysz biedniejszą lub skrzętniejszą ludność wioski, zbierającą starannie opadłe kłosy. Patrząc na to, nieraz przychodziło mi na myśl, że Bóg dobry, częstokroć umyślnie musi zsyłać burzę na szerokie zagony dojrzałych plonów, żeby otrzęsła na ziemię, choć cząstkę kłosów, dla tych nieżebrzących biedaków, nie mogących wyżywić się, nawet pracą nad siły. Niejedna garsteczka Bożego ziarna, ocalona tym sposobem dla łaknących, gdyby się była dostała do spichrzów zamczystych, już by doszła do nich zaledwo z dziesiątéj ręki, za grosz krwawo zapracowany. Przechodziłaby pierwéj kilkakrotnie od Ananasza do Kaifasza, podwyższając coraz swoją nominalną cenę, służyłaby po kilkakroć za nieuczciwy środek lekkiego zarobku, nim by doszła właściwego swego przeznaczenia, kojąc poczciwy głód biednego wyrobnika.

Plony umysłowéj pracy i fantazji, spisane w księgi, wytłoczone garbami liter na papier i puszczone w handlowy obieg, to owe plony ziemi, zamknięte po dojrzeniu i zżęciu w okute śpichrze, i stające się przedmiotem spekulacji przekupniów. Ustne podanie, pieśń przechowująca się jedynie w żywéj pamięci, to Boże ziarno, otrzęśnione na ziemię, uchylone od ogólnego żniwa, żeby służyło bezpłatnie za duchowy pokarm ogółu. I jak każde żniwo w miarę urodzaju, dostarcza opadłych kłosów, tak każdy perjod dziejowy, w miarę umysłowego rozwinięcia i działalności, dostarcza ustnych podań, pieśni, i pełnych treści rękopisów, uchronionych od spekulacji drukarskiéj.

Pomimo niepomiernie upowszechnionéj dziś autoromanji, *od najwyższych do najniższych*, nie będziemy jednak podobno rumienić się przed przyszłością, gdy przyjdzie *kłosić* po zżętéj niwie naszego umysłowego życia. Jak pamiętniki Paska, wojna Chocimska i t. p. rehabilitują umysłową sławę swoich czasów, że już nie wspomnę o nieprzebraném bogactwie ustnych podań.

* * *

Pamiętniki Dukliana Ochockiego, obywatela z Wołynia, mające podobno w krótce wyjść na widok publiczny, usprawiedliwiają moje założenie. Wartość ich jest tak niezaprzeczoną, że niejeden pierwszorzędny tegoczesny powieścio-pisarz, nie wstydziłby się zapewno, jaki ustęp tych pamiętników, utoczyć w odrębną całość i wydać za swoje, pod swojém imieniem. Mieliśmy takoż na Wołyniu, zmarłego przed kilku laty pana Jakóba C., którego poetyczny talent, zupełnie w guście Beranżer'a i H. Hejnego, dawał się poznać w dorywczych wierszykach, częstokroć pełnych czucia i myśli, a zawsze pełnych niepospolitego humoru. Szkoda tylko, że zbytnia śmiałość wyrażeń a czasem i przedmiotów, (na podobieństwo Fraszek Kochanowskiego) tak nacechowały każdy prawie wiersz naszego prowincjonalnego poety, że w druku musiałyby wiele ucierpieć. Ograniczam się tu na jednym tylko wierszyku, przeznaczonym do Stambucha, a jednak zupełnie nie stambuchowym.

Mówiłem nieraz Paulinie,
Że ją kocham nad me życie,
Ale ta figlarka mała,
Wierzyć słowom mym niechciała;
Pisma jéj trzeba, widzicie!
Co za ostrożność w dziewczynie!
Mówiłem nieraz Paulinie,
Że rozum i serca dary,
Że nauki i talenta,
Lubemi czynią dziewczęta,
Bez pisma, niedaje wiary!
Co za ostrożność w dziewczynie!
Mówiłem nieraz Paulinie,
Że ta jest godną kochania,
Co rodzicom byt wywdzięcza,
Ta która matkę wyręcza;
Bez pisma wierzyć się wzbrania!
Co za ostrożność w dziewczynie!

Mimo prostoty i udatnéj formy tego wierszyka, upewniam, że jest on ledwo nienajsłabszym, ze słyszanych przezemnie poetycznych próbek pana Jakóba C. Może kto posiadający liczniejszy zbiorek jego piosnek mógłby się przysłużyć liczniejszymi wyjątkami, choćby przyszło w potrzebie dopuścić się nieodbitych złagodzeń w wyrażeniach. Na ten cel nawet trącam kwestję o panu Jakóbie C., nieśmiejąc bez upoważnienia, wymieniać nazwiska szanownéj pamięci obywatela.

* * *

Kończę ten pierwszy ustęp moich *Odsyłaczów*, piosnką jednego z moich znajomych, umieszczoną w liście do mnie, pisanym przed kilku laty, i zapewne niezanotowaną, przez jéj autora, przez zwykłe lekceważenie własnych utworów.....

Jest kilka istot po krańcach świata,
Do nich rozprysło me serce,
Z życiem codzienném w ciągłéj rozterce,
Ku nim, wciąż ku nim ulata.
Lecz niedosięga serc ukochanych,
W téj marnéj wędrówce ducha,
I bliskich siebie ludzi nie słucha,
Na ucztę życia wezwanych.
O żal cię, żal cię serce tułacze!
Gdy cię ostatnie opuszczą siły,
U twéj powietrznéj gdzieś tam mogiły,
Chyba Elf jaki zapłacze!..

Któż nie przyzna głębokości, uczucia, pulsujących w krótkich zwrotkach téj piosnki?.... Pozwalam sobie jednak odwołać się do zaginionego gdzieś na Litwie jéj twórcy, że o ile wolno jest niesłuchać wezwanych *na ucztę życia*, o tyle niewolno jest *być w rozterce z życiem codzienném*, a obowiązek nakazuje garnąć się *do gromadki pracujących*, tém bardziéj, gdy Bóg nieodmówił sił i umysłowych zasobów. Serdeczne skargi przelawszy w piosnkę, idźmy w życie bez skargi. Interessujące *wspomnienia Wileńskiéj akademji*, liczne materjały do *Estetyki*, i owa tak trafnie zagajona rosprawa *o szczęściu*, a może i prace późniejsze, dostojniéj by zaświadczyły w literaturze, ślad przechodu po ziemi ich autora, niżeli ów *nadpowietrzny płacz Elfa*; pięknie, bardzo pięknie odbijający w piosnce, ale tylko w piosnce, nie w życiu.

Jan Prusinowski.

O PIJAŃSTWIE LUDU WIEJSKIEGO. (a)

Szanowny autor niniejszej rosprawy ks. Józef Szpaderski, dawniéj proboszcz w Bedlnie (wsi p. Jacka Wolskiego, znanego agronoma), dzisiaj proboszcz w Osieku, w dyecezji sandomierskiéj, nadesłał nam niniejszą rosprawkę do drukowania. Jest to zapewne wyciąg z obszerniejszéj jego pracy, pod tytułem: »Lud wiejski, jego religijność, moralność i byt materjalny« o któréj już poprzednio, przed kilkoma laty, donosiły nasze pisma publiczne (np. Bibl. Warsz. 1852 kwiecień str. 183). Albowiem o ile domyślamy się, ustęp: »szlachta w stosunkach z ludem wiejskim« musi stanowić cząstkę owego obszerniejszego dzieła o ludzie wiejskim. *(Jul. Bar.)*

Główną winą naszych ojców nie to było, iż i oni nie łamali sobie bardzo głowy nad podniesieniem ludu, ale to, iż może nawet nie przez chęć bogacenia się i spekulacji, jako dziś jest, a przez jakąś nierozwagę, puszczenie samopas, oddanie arend w ręce żydowskie, nasz lud poczciwy rospajali. Pijaństwo to najokropniejsza plaga na lud ubogi i nieoświecony. Żadna epidemja nie zabija tyle ludzi, co pijaństwo; żadna klęska tyle nie podkopuje dobrego ich mienia, co pijaństwo; żadne opuszczenie tyle ich nie zezwierzęca, co pijaństwo: zgorszenie żadne, narowy, całkowite zaniedbanie moralne, tyle ich nie psują co pijaństwo; pijaństwo też to najgłówniejsza przeszkoda do podniesienia dobrego bytu wiejskiego ludu, a tem samem do podniesienia go umysłowo i moralnie.

A przecież złe to głęboko wrosło w naszą polską naturę, iżby się naraz dało wyrwać z korzeniem: głęboko wrosło w naturę szlachty, która w tem znajduje źródło, choć nieczyste, czystego dochodu: głęboko wrosło w naturę naszego ludu, który grubą zwierzęcością kierowany, jakąś znów nieczystą znajduje roskosz w pijaństwie. Wiele też przeciwko temu okropnemu nałogowi jedna i druga strona żywi uprzedzeń, i zapewnie obiedwie na zniesienie go dobrowolnieby się nie zgodziły. Szlachta, oprócz zysku, zastawia się lub wymawia go wielu pozornemi sofizmatami, i ze spokojnem sumieniem wydaje wódkę na wyszynk; a im więcéj, tem lepiéj uradowana, jakby z jakiego dobrego uczynku. Występuje w obronie samego ludu: »my, mówi, mamy kawę, herbatę, wino, wymyślne potrawy i napoje, zbieramy się w liczne kompanje dla zabaw i rozrywek, czyż więc godzi się, żeby chłopków przerobić nie wiedzieć na co, zamknąć ich i wszelkiéj odmówić rozrywki? dla nich jedna karczma pozostaje, dla czegoż nie ma w niéj ucieszyć się z sąsiadem, zakumić się z przyjacielem, uczęstować krewniaków? Cóż na to sami Mathewscy odpowiedzą, kiedy w tém tak widna filantropja, a kto wie, czy nie miłość bliźniego? Zapewnie, bardzo to pozorne rozumowanie i my sami całą jego czujemy wagę, a nawet na tę zapisalibyśmy się stronę, gdyby nas nie raziły okropne sceny, jakie wyprawia pijaństwo. Patrz, oto ojciec familji, a on zapomniał że jest człowiekiem, nie cóż dopiero ojcem; matka pijana dziecinie przy piersiach wszczepia tę okropną chorobę, przekazuje ten nałóg straszliwy; wyrobnik grosz krwawo zapracowany, w jednéj chwili opuszcza, a z nim chleb swéj dziatwy zgłodniałéj; młodzież wśród téj atmosfery wychowana, nawyka do złego i na oślep leci w przepaść za starszyzną. Gdyby nasz kmiotek miał tyle ukształcenia, iżby szukał rozrywki godziwéj i moralnéj pośród znajomych i przyjaciół, tyle wyrachowania, iżby grosz od potrzeb pozostały, na takową przyjemność obracał, a na ostatku tyle wstrzemięźliwości, iżby miarki nigdy nie przebrał, to podówczas nie zabranialibyśmy mu niewinnéj zabawy w karczmie; kiedy zaś dziś jest on po trzeźwemu mało co więcéj nad dziecko, a po pijanemu bliski zwierzęciu, czyż takiego człowieka można wypuścić z opieki, a bezkarnie pozwolić mu się upijać? *(d. c. n.)*

(a) Ustęp niniejszy wyjęty z rosprawy „Szlachta w stosunkach z ludem wiejskim."

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Mąż przypadkowy.* —*Okrężne.*

Dziś rano stopni zimna 10, wczoraj w połu. zimna 8. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 4.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 14ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger — Wolno drukować — Warszawa dnia 6 [18] Lutego 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.